

licznych włościan śmiertelne szczątki śp. ks. Walentego Skiminy na cmentarz krzeszowski.

Śp. ksiądz Walenty Skimina urodził się w roku 1838 w Szczytnikach jako syn włościanina, a ukończywszy o „chłódzie i głodzie“ swe studia, pracował najpierw jako wikaryusz na wsi, poczem w uznaniu jego wielkich zdolności powołano go na katechetę przy gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Rychło jednak zateśknął w murach starego

Lud odczuł w śp. ks. Skiminie swego przyjaciela, odpłacał mu też gorącem przywiązaniem i zaufaniem, a wymownym dowodem tego był pogrzeb zmarłego, na który pospieszyła nie tylko ludność Czatkowic, ale i całej okolicy. Hr. Andrzejowa Potocka wraz z całą rodziną oddała cichemu a zasłużonemu pracownikowi na niwie pracy dla dobra ludu ostatnią przysługę.

ści o rozkładzie pokoi w stylu „sanatorium“. Od południa biegnie jeden rząd pokoi słonecznych, od tyłu szeroki, widny korytarz. Jadalnia wraz z kuchnią usunięte są do tyłu, aby kuchenne zapachy nie mogły nikogo inkomodować. Dalej widzimy dokładny model pokoju sypialnego pacjenta o całkowicie zmywalnem wnętrzu. Nawet miękkie meble nadają się doskonale do mycia. Podwójne drzwi tłumią wszelkie hałasy i zapewniają spokój tak



Zgon zacnego przyjaciela ludu: Kondukt pogrzebowy ze zwłokami śp. ks. Skiminy przed kościołem w Krzeszowicach.

Krakowa za ukochaną wsią i osiadł na probostwie w Bolechowicach. Ciężka a serdeczna praca nad ludem stargała jednak słabe siły gorącego pracownika dla świętej sprawy naszej przyszłości, ks. Skimina osiadł w Czatkowicach pod Krzeszowicami, czyniąc dobrze, gdzie tylko była sposobność.

Uznając, że oświata to przyszłość nasza, darował biednej gminie, choć sam ubogi, półtrzecia morga gruntu z warunkiem, że gmina postawi na nim w ciągu dwu lat szkołę ludową. Nadto nosił się z myślą wystawienia obok szkoły „domu ludowego“, w którym mogłaby się pomieścić czytelnia i wielka sala na zgromadzenia, odczyty lub teatr.

## Odnaczenie dr. Dłuskiego w Lublinie.

Z pomiędzy nielicznych galicyjskich wystawców, którzy na wystawie higienicznej w Lublinie stanęli przed forum publicznym, pierwsze miejsce zajął dr. Dłuski z Zakopanego, uzyskując najwyższą nagrodę tj. dyplom honorowy.

Na lubelskiej wystawie zakopiańskie sanatorium wystąpiło z pięciu modelami. Przedstawiono cały gmach w otoczeniu świerków wraz z drogą dojazdową od tyłu (celem uniknięcia kurzu). Drugi model przedstawia poziome przecięcie gmachu przez pierwsze piętro, celem pouczenia publiczno-

niezbędny dla chorych. Leżalnia, przedstawiająca plastycznie werandujących pacjentów w zimowych strojach i futrzanych workach, zaopatrzonych za rękawkami, stanowi czwarty model. Ostatni wreszcie model stanowi piec, przeznaczony do spalania tekturowych, impregnowanych spluwaczek, jedynie używanych w zakładzie. W ten sposób plwocina ginie najszybciej i najradzykalniej wraz z zarazkami. Model ten, choć najmniej efektowny, jest najbardziej interesujący, gdyż naocznie pokazuje, jak najlepiej walczyć z tym strasznym wrogiem ludzkości — gruźlicą.

## Z lwowskiego bruku.

Nowy występ lwowskiej policji. — Jak Rada zwalcza policję i jej powagę. Sprawa trzeciego wiceprezydenta. — Uroczystość żółkiewska, poeci a kolej. — Ostatni skandal towarzyski na starą nutę. — O czym Lwów mówi i jak długo).

Na samym początku ubiegłego tygodnia urządziła policja lwowska nową krwawą masakrę, dając ponowny dowód, że nie śpi, ale owszem, nie pomija żadnej sposobności, gdzie można się odznaczyć. Słuszność każe przyznać, że lwowski policjant jest tchórzem, uciekającym lub chowającym się w bramie przed garstką studentów lub wesołych obywateli tylko wtedy, gdy jest sam. Natomiast, gdy się znajdzie w całej kompanii, złożonej z kilkudziesięciu pieszych i tyluż konnych policjantów, staje się nieustraszoną i dzielnym wojownikiem nawet wobec całej setki kobiet, dzieci i starców. Wtedy wyciąga z pochwy szablę, jak dawny dzielny żołnierz, trafiając atoli przeważnie z tyłu.

Niedzielna masakra policji z okazji socjalistycznej demonstracji przed Sejmem o powszechne prawo wyborcze do Sejmu, zgodnem zdaniem wszystkich dzienników, była nowym dowodem brutalności policji, która urządziła to sobie bez najmniejszej potrzeby, ale ot tak, żeby się przypomnieć miastu i władzom. Przecież to wstrętne, co potrafi wyprowadzić z równowagi nawet najbardziej cierpliwego człowieka. A już co najwięcej oburza, to sposób załatwiania takich spraw: dzienniki się oburzają, władze przyrzekają przeprowadzić śledztwo, śledztwo wykazuje brak winnych i

żadnemu polikierowi nie spada włos z mądrej głowy. Przecież powtarza się to tak często, zawsze są te same hałasy, zawsze to samo śledztwo i ten sam rezultat, tj. nic...

Podają jako jedyny na to sposób rozpedzenie wojskowej policji rządowej, a zastąpienie jej miejską. Tak przynajmniej po każdej awanturze policyjnej proponują radni miasta, wzywając prezydium, aby się o to czem prędzej postarało. Tymczasem prezydium, jak i cała Rada miasta nie mają żadnej zgody powagi, bo wszystkie uchwały ważniejsze o ile nie chodzi o jaki interes prywatny, nie mogą doczekać się wykonania.

Teraz zresztą zajęta jest Rada trzecią wiceprezydenturą, na którą już nawet upatrzony jest kandydat. Mamy więc trzeciego wiceprezydenta, ale nie mamy jeszcze trzeciej wiceprezydentury, którą dopiero trzeba było uchwalić przy zmianie statutu. Starła się o to opozycja, która zresztą słusznie twierdzi, że należy jej się udział w rządach miasta, a sprzeciwiała się temu znana z u-przejmości Strzelnica, która także nie bez słuszności utrzymuje, że wszelkie godności i urzędy, które mają się dostać komuś nie ze Strzelnicy, są synekurą, a więc zupełnie zbyteczne i szkodliwe. Ale w tym tygodniu na mocy układu na tajnym posiedzeniu klubów uchwalono zmianę statutu w tym kierunku, że „Rada miasta powołać może do urzędowania stałego także III. wiceprezydenta“. A więc sprawa narazie na pół załatwiona, byle tylko jeszcze nastąpiło zatwierdzenie zmiany statutu przez Sejm i sankcja cesarska.

Zaraz po tej uchwale wyjechał cały Lwów do Żółkwi na uroczysty pogrzeb śmiertelnych szczątków hetmana Żółkiewskiego. Cała uroczystość wypadła wspaniale, pomimo że nie było przytem po-

licji lwowskiej, któraby ją swoim współudziałem uświetniła. Kolej robiła wszystko możliwe, aby się ludzie gnetli, dusili i dławili, ale nie było żadnego wypadku nieszczęśliwego, bo ludzie już przyzwyczaili się do podróży po galicyjsku, a nadto podróż trwała zaledwie dwie godziny. Żaden ton fałszywy nie zamącił uroczystego nastroju, jeżeli nie uwzględnimy wielkiej ilości poematów lirycznych, które z okazji tej uroczystości cała falanga poetów popełniła. Dla tych ludzi nie ma nic świętego.

Z *chronique scandaleuse* wolno mi już wspomnieć — bo w jednym z tygodników już o tem obszernie pisano — że pewna młoda a posażna żonka wykiwała swego męża bardzo poważnego i poważnego urzędnika a wykiwała go przy pomocy swego kuzyna, znanego na bruku lwowskim agenta asekuracyjnego. Zdradzała go tak długo, aż ślepemu, jak zwykle w takich razach, otworzyły się oczy i — przyłapał ich w hotelu w Berlinie, gdzie oboje zameldowali się jako — mąż i żona. Oczywiście, że mąż był trochę (nareszcie!) zdziwiony, i zaproponował żonie rozwód. Ale tu wchodziła się „to trzecie“, (nie „ten trzeci“) bo małe bobo, które na gwałt szukało ojca, między mężem swojej matki a jej kuzynem od asekuracji. Musiał być bęben nie tęgi, bo obaj wyparli się go i oto sąd ma rozstrzygać to, o czem wie tylko jeden Bóg, druga żona i ktoś trzeci, a może nawet czwarty, czy piąty...

Skandal jest w każdym razie i to skandal głośno omawiany, zwłaszcza gdy jeden z tygodników przyniósł bardzo ciekawe i podobno autentyczne informacje w szczegółach. I Lwów ma znowu o czem mówić, mówić, mówić aż do następnego skandalu.

(\* \* \*).